**Pożegnanie Mariana**

 Nie zliczę spotkań, biesiad i rozmów z Marianem Pilotem, ponieważ przez te kilkadziesiąt lat naszej przyjaźni było ich bez liku. Bez liku było też kwestii i tematów, które nas poruszały, a dawniej widywaliśmy się i gadali parę razy w tygodniu. I nie piliśmy sobie z dzióbków, bo nie chodziło o prawienie sobie duserów, lecz o dochodzenie prawdy, zarówno w drobnych błyskach międzyludzkich, jak i w ewenementach globalnych, których przeżyliśmy aż nadto. Gdy teraz wobec Jego prochów, którym się tu kłaniamy, próbuję nie tyle przypominać poszczególne spotkania (wiele z nich godnych pamięci), lecz ich nić wiążącą, dominujący wątek ludzki, to wtedy widzę przed sobą najpierw oczy Mariana. Miał je duże, wypukłe, jasne, patrzące z najwyższym skupieniem, ześrodkowane na rozmówcy i przyjaźnie pobudzające. To z nich promieniowała na mnie ta uwaga dla człowieka i świata, którą miał w sobie i która umiejętnie się dzielił. Była w Nim pełnia godności, która go nie wynosiła, lecz łączyła, oraz podmiotowa suwerenność, cechująca jego niezbywalnie własną twórczość i postawę w świecie. Był osobą tak pełną, jak tylko to osiągalne, ale był też tak osobny, jak tylko to możliwe. *Osobnik* miał w Jego języku oba te znaczenia nierozłącznie i nie był to tylko tytuł utworu, to był On sam.

 Kiedy zastanawiam się, nie przypadkiem i nie dla tego *postanowienia końcowego*, jakby Marian, trochę drwiąco, rzekł, nad mocą jego Osoby, siłą godności, uwagi dla świata i ludzi, najchętniej i najowocniej przenoszę się wyobraźniowo do Jego *matecznika*. Czym jest *matecznik* i gdzie on się znajduje? Marian wysłowił to pamiętnie, w dwukrotnie wydanej książce pod tym tytułem, ale jej tu nie cytuję, bo nie poświęcam się bibliografii pisarskiej, lecz właściwościom Osoby. Matecznik to *miejsce bytowania* ludzkiego, geograficznie to *okolica*, zespolenie dwóch kręgów terytorialnych, małego i wielkiego, leżących w dziennym zasięgu piechura. Mniejszy z nich, kółko właściwie, to owo *miejsce bytowania*, wieś rodzinna; większy natomiast wyznaczał promień ośrodka targowego, do którego zdążali kontrahenci, niekiedy małżeńscy, jak było w przypadku moich dziadków, a właściwie pradziadków, bo to oni, na targu w Kościanie, postanowili pożenić swoje dzieci. Dla Mariana sednem tej Jego okolicy był wielokrotnie wskazywany trójkąt Ostrzeszów – Grabów – Mikstat, z Siedlikowem, wsią rodzinną w jego centrum. Marian, który właściwie był nomadą, przemieszczał się przez całe życie, wędrował swobodnie po świecie i włóczył po zakamarkach Targówka i Bródna, podsyłał mi ciągle jakieś obcojęzyczne utwory (był pierwszym w Polsce odkrywcą Annie Ernaux), najbardziej pieczołowicie opracowuje *Ssapy, szkudła, świętojanki,* czyli *Słownik dawnej gwary Siedlikowa.* Mam go stale pod ręką, bo to również i moja gwara (z Rogaczewa, pod Turwią), a uświadamia mi on, że od dzieciństwa byliśmy dwujęzyczni. Marian Pilot, autor całej kolekcji utworów prozatorskich i poetyckich, laureat artystycznych nagród i wyróżnień, najbardziej był dumny z tego, że udało mu się wydać z rękopisu *Wspomnienia rodzinne* swojej Mamy, Marianny ze Ślęków Pilotowej, którym nadał tytuł: *My, z Siedlikowa Ślęki.* Cała ta dumna godność, którą w Nim podziwiałem, i przed którą chylę czoła, zawarta została w tym prostym oznajmieniu: *My, z Siedlikowa Ślęki*. Być zewsząd, jak trzeba, bo taki teraz jest ten świat, ale nigdy nie przestać być z Siedlikowa, mieć swój *matecznik*. Oto chlubne źródło tego honoru, z jakim nosił się Marian Pilot.

 Mając własne doświadczenie przestrzeni, miał je również w czasie. Otwiera je słowo-klucz, którego nie notują słowniki, mianowicie: *Chłopia*. Można przyjąć, że On je wymyślił, był niezrównany w zapisywaniu tego, co zasłyszał oraz tego, co wynalazł. W tej *Chłopii* nie chodziło mu o same brzmienia, czasem zachwycające, lecz o przepastne pokłady znaczeniowe. Więcej niż leksykalne, gdyż „formatujące”, jak się dziś mówi, nawarstwione doświadczenie osoby i świata – zmysłowe, uczuciowe i umysłowe. Marian Pilot był obok Wiesława Myśliwskiego, Tadeusza Nowaka, Edwarda Redlińskiego wybitnym pisarzem nurtu chłopskiego. Nurt ten jest jednym z najważniejszych zjawisk kultury polskiej XX wieku, dziś przyćmionym przez rzeczników „ludowej historii Polski”. Ale jeszcze wróci na właściwe sobie miejsce, gdyż zaczynał się tam, gdzie ci rzecznicy jeszcze nie dotarli. *Chłopia* w tym znaczeniu, które Marian sam wydobył i kultywował nie odnosiła się jednak do samej sztuki słowa, lecz do całości doświadczenia ludzkiego właściwego chłopkom i chłopom, jako dominującej warstwie ludzkości. Doświadczenie to, przez niezliczone pokolenia było oparte na pracy, mocniej – pracą wypełnione i do niej sprowadzone. Nawet święta, najbardziej uroczyste i najbardziej przewrotne – były tylko chwilą wytchnienia od tej pracy, którą Marian nazywał robotą. Determinowała ona chłopskie życie zewnętrzne i wewnętrzne, psychiczne i społeczne, rzeczowe i duchowe. Byliśmy członkami pierwszego może pokolenia, na którym *Chłopia* ta przełamała się i kończyła. Oczywiście przełamania te dokonywały się wcześniej, śledzić je można na środowiskach wychodźców ze wsi do przemysłowych miast dziewiętnastego stulecia. Ale nigdy przedtem, przynajmniej w Polsce, nie dokonało się to w skali tak masowej i tak zdecydowanie. Byliśmy nomadami gigantycznego właściwie przemieszczenia, będącego również cywilizacyjnym przeistoczeniem. To jego czułym kamertonem i świadomym komentatorem był Marian Pilot. Pisarz miasta, wielkiego, tłocznego, symultanicznego, rzeczywistości *ciżby* i *niebotyków*, w których mieszkaliśmy na warszawskim Targówku, on akurat pod samym szczytem.

Całą tę *Chłopię* miał jednak w sobie, czuł jej żywość, choć właśnie umierała i wynoszono ją cichaczem na *smentarze*, których znawcą i pielgrzymem był ten syn grabarza, u nas - *grobowego.* Ale jaki był pełny czas własny tej *Chłopii*, zatapianej Atlantydy naszych najgłębszych doświadczeń? Tysiąc lat, jak w ostrzeszowskiej, czy kościańskiej okolicy? A może niezrównanie więcej, około dziesięciu tysięcy lat, skoro kultura rolna, której nosicielami byliśmy od niepamiętnych czasów, narodziła się w epoce nazywanej neolitem? Można przyjąć, że to orzeczenie nie jest takie ważne, zwłaszcza dlatego, że nie daje się dowieść, ważniejsze jest wiedzieć i pamiętać, że Marian Pilot kulturę tę, w jej całkowitości, miał w sobie. Ta właśnie głębia znaczeniowa była ostoją jego dumnej i godnej osoby, *wartującej* wartościom, jak by On sam powiedział.

 Andrzej Mencwel

\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_

Wypowiedziane na pogrzebie Mariana Pilota na warszawskich Powązkach Wojskowych, 15 lutego 2024 roku.